

W poszukiwaniu...

Żyła sobie na świecie pewna dziewczyna, ani lepsza, ani gorsza od innych ludzi. Trochę marzycielka, lubiła bawić się życiem. Niezbyt skomplikowana, kochała ludzi i chciała uczynić coś, żeby świat był trochę lepszy. Oczywiście idąc przez życie napotykała różne przeciwności, jedne pokonywała inne, zwłaszcza te którym nie zdołała stawić czoła, zostawiały w niej swoje ślady.

Pewnego dnia dziewczyna trafiła do piekła. Najpierw długo gdzieś spadała. Wszystko wirowało, a świat tak zewnętrzny jak i wewnętrzny przemieszały się i stały jednym wielkim chaosem bez żadnych punktów oparcia. Toczyła się przez piekło potwornego bólu, piekło wszechogarniającego strachu i piekło totalnego szaleństwa. Kiedy już je minęła stanęła nad krawędzią otchłani. Na samym dnie piekła spotkała śmierć.

- No to koniec z tobą. - Śmierć zaczęła tkać przed dziewczyną pajęczynę słów, które miały skłonić ją do podporządkowania się śmierci. - Twoje życie nie ma już żadnej wartości. Patrz, nikt cię tam nie chce, nie potrafiłaś żyć na tym świecie, za bardzo chciałaś iść za marzeniem, a zbyt mało uwagi poświęcałaś brutalnym realiom. Po co się masz jeszcze męczyć? Daj sobie spokój, zapomnij, życie to był tylko przemijający sen, który ci się właśnie skończył, prawdziwa jestem tylko ja. Każdy musi przecież umrzeć, czyż nie? Poza tym i tak nie możesz już mieć oparcia w sobie, gdyż gdyby było inaczej, jak byś tu trafiła? Pójdź za mną, słuchaj się mnie. Masz przestrzegać zasad które ci przedstawię i wypełniać obowiązki, które zastąpią wszystko inne. Zrezygnuj z własnej woli, z tych nierealnych rojeń o ulepszeniu świata, a może pozwolę ci jeszcze trochę poistnieć.

Dziewczynie przychodzi na myśl wiersz, który kiedyś słyszała.

NIE ZABIJAJ !

Krzyknęło z ciemności

gdy mordowałeś kolejne, nierzeczywiste marzenie.

I choć śmierć dyktowało życie,

Poczułeś bezwład przerażenia.

Półżywy sen znowu zakwitł pod powieką -

Przełknąłeś serce i otarłszy z twarzy

zimną, lepłą maskę,

postanowiłeś, że będziesz żył.

Śmierć widząc, że dziewczyna się waha, zaczyna z innej beczki.

- Stąd i tak nie ma wyjścia. To jest piekło, moja droga. Pamiętasz przecież, że długo tu spadałaś ale nie masz pojęcia jak i dlaczego to się stało. Musiałaś nieźle nabroić, że zostałaś tu wepchnięta. To była twoja i tylko twoja wina, przecież do piekła nie trafia się za niewinność, czyż nie? Jesteś małym podłym stworzonkiem, na dodatek potwornie głupim i należysz teraz do mnie. - Śmierć zaczyna się śmiać. Opór dziewczyny z chwili na chwilę staje się coraz słabszy. Właściwie już sama nie wie, powinna iść za śmiercią czy nie. Przecież dała z siebie wszystko, tak bardzo się starała, a i tak to co robiła obróciło się w proch. Czuje teraz w sobie ogromną pustkę, tak jakby straciła coś bardzo cennego, ale nie może sobie przypomnieć, co to było. Walczyła i choć do końca się nie poddała, nie czekało ją zwycięstwo i odpoczynek, ale piekło i śmierć. Co jeszcze może zrobić? Przecież tak jak mówi śmierć, sama musiała zapracować na to, żeby tu się znaleźć.

Historia na tym powinna się skończyć. Z piekła nie można uciec. Sugestie śmierci opierają się na prawdziwych przesłankach, więc któż może się jej oprzeć? No i dlaczego jeszcze walczyć, skoro jest się w miejscu tak pozbawionym jakiegokolwiek nadziei? Podobno większość dusz w tym momencie rezygnuje. Idą za śmiercią i już nigdy nie mają szans przekonać się kim mogłyby być. Zastygają w takim stanie, w jakim tu trafiły, powoli więdną i prawie niedostrzegalnie zanikają, aż pozostaje z nich tylko pusta wypalona skorupa.

Jednak dziewczyna nie potrafi uwierzyć, że to już koniec. To nie jest możliwe, żeby tyle dobrej woli, bezinteresownych starań i uczciwej pracy doprowadziło ją tutaj i pozbawiło ją jakichkolwiek szans.

Tymczasem śmierć dalej rozsiewa wokół siebie czar.

- Chodź za mną, a wreszcie znajdziesz odpoczynek, wiem, że nie masz już sił. Tu czeka na ciebie cisza i spokój, przez całą wieczność. Nikt ci więcej nie zada bólu, nikt nie rozdrapie twoich ran. No chodź już, nad czym się jeszcze zastanawiasz? Ta pustka w tobie to mój zasiew, okazałaś się bardzo dobrym materiałem dla realizacji moich celów. Tak otwarta i naiwna, nigdy nie mogłaś zwyciężyć, bo jeszcze na ziemi należałaś do mnie, więc przestań wreszcie mi się sprzeciwiać.

Dziewczyna słucha tego, co mówi śmierć i pomimo braku nadziei, poczucia bezsensu i zmarnowania życia trzyma się kurczowo jednej myśli. - Przecież kiedyś żył człowiek, który wziął na siebie całe zło, brak nadziei i wszelkie okrucieństwa, które człowiek wyrządza człowiekowi, znalazł się tu i odmówił podporządkowania się śmierci. Pokazał, że jest od niej większa moc, a wystarczy tylko uwierzyć w nią, a cała siła śmierci zniknie. Jest to absolutne Dobro, wszechwładna Miłość i nieskończone Miłosierdzie.

Kiedy dziewczyna to sobie uświadamia jest już w stanie spojrzeć śmierci w oczy. Czar pryska. Teraz w zależności od temperamentu może roześmiać się jej w nos lub plunąć w twarz. Kusi i jedno i drugie, ale widząc żalowaną, pozbawioną mocy

sylwetkę śmierci tylko odwraca się z pogardą. Jest wolna. Może odejść. Pozostaje pytanie dokąd?

Słowa śmierci były prawdziwe. Stąd nie ma wyjścia. Może się tak tu tułać całą wieczność, a i tak nic to jej nie pomoże. Dziewczyna jednak pamięta, że staczała się tu drogą, przesłoniętą teraz przez iluzję, którą utkała śmierć. - Słyszysz głos, mówiący, że nie ma żadnej drogi, że jej się tak tylko wydaje.

- Jak to nie ma, przecież niedawno tędy szłam. Przed chwilą była tu droga, tego jestem absolutnie pewna. - Pomimo oporu jaki wokół czuje stawia pierwszy krok, potem drugi, trzeci. Nic nie widzi w panującej tu ciemności, cały wszechświat wokół niej wiruje. Krok czwarty, potem piąty. Czuje pod stopami nawierzchnię, po chwili rozjaśnia się. Dziewczyna idzie po asfaltowej oświetlonej słońcem drodze otoczonej polami z dojrzewającym zbożem. Iluzja znika.

Byłoby wspaniale, gdyby to był koniec historii. Uciekła z piekła i żyła długo i szczęśliwie. Niestety, to jest dopiero początek. Aby spotkać się ze śmiercią została wepchnięta w trzy piekła. Aby od niej na zawsze się uwolnić również musi przejść przez trzy piekła.

Najpierw jest piekło totalnego szaleństwa. Poprzednio nie miała żadnego wyboru. Zmysły odmówiły posłuszeństwa, a ona błąkała się w potwornej niepewności, co jest rzeczywistością, a co tylko wytworem jej fantazji. Teraz ma wybór. Nie musi tam iść. Alternatywą jest pozostanie tu do końca życia, ani żywa ani martwa. Nie chce tego. Z całą świadomością okropnych konsekwencji zgubienia drogi, pogrąża się ponownie w szaleństwo. Teraz jest jednak inaczej. Wie po co to robi, ma cel i może się go trzymać. Iluzje i przekłamania jakim ulega umysł nie mają już znaczenia, bo dziewczyna ma teraz wolę, która prowadzi ją w stronę życia. Wie, że te karykatury rzeczywistości, to tylko mamienie zmysłów i wcześniej czy później muszą się skończyć. Jednak pokusa jest silna. Uwierzyć, że jesteś wszechwładna, że spełni ci się wszystko, co tylko wypowiedzisz, przecież masz moc, użyj jej, zacznij działać pod wpływem poczucia własnej niezwykłości. Dysponujesz wspaniałą wyobraźnią i silną wolą, którą pokazałaś przeciwstawiając się śmierci. No już, na co czekasz? Wizja jest porywająca, wspaniała, nie można jej się oprzeć. Dziewczyna jednak wie, że bez względu na to, jak bardzo byłaby skłonna uwierzyć w to, co ona mówi, nie może zapomnieć, że jest tylko człowiekiem. Nie jest Bogiem i nie może uzurpować sobie Jego miejsca, nawet pomimo czaru tak bardzo przekonywującego i odwołującego się do jej spragnionego zwycięstwa ego. Rzeczywiście, gdy się im nie poddaje, powoli iluzje znikają, zabierając ze sobą cześć przepelniającej ją do tej pory pustki. Dziewczyna zaczyna również odzyskiwać wewnętrzny wzrok, choć nie zdawała sobie sprawy, że go wcześniej straciła.

Następne jest piekło strachu. Dziewczyna oparła się śmierci, czegoż więcej może się bać? Okazuje się, że lata życia wśród ludzi napełniły ją goryczą, przestała ufać we własne możliwości, bo uwierzyła, że jest zła, że tak jak i inni, jeśli tylko sobie na to

pozwole, zacznie iść po trupach, wysysać energię życiową z ludzi, nic im w zamian nie dając. Uznała, że jest samolubnym potworem, bo przecież tak o niej mówiono, a ona wierzyła ludziom. Okropnym strachem napełniała ją konieczność konfrontacji z tym potworem, bo przecież to była ona sama. Uciec gdzieś, schować się, utonąć w narkotycznym zamroczeniu, nawet jeśli są nim tylko książki. Byle nie trzeba było na to patrzeć. Przecież nienawidzi tego czegoś, które jest ohydne, wiecznie czegoś głodne i powoli ją zabija. Strach paraliżuje. Otacza ze wszystkich stron, a tam gdzieś w mroku czai się lustro, które nie może pokazać niczego innego tylko jej prawdziwe oblicze, twarz potwora. Rzeczywiście tak się dzieje. Ma odwagę tam spojrzeć i widzi wszelkie deformacje, jakie pozostawiło całe jej życie. Jak w ogóle może istnieć coś tak koszmarnego? Dziewczyna nie wie. Przecież nigdy nie chciała taka być, nie ma pojęcia co się stało i dlaczego, choć tam spojrzała, strach dalej skręca wewnątrz. Jednak odzyskała już część wewnętrznego wzroku i widzi, że z lustrem jest coś nie tak. Patrzy uważniej na potwora i zaczyna dostrzegać jego ludzkie cechy. Ogarnia ją tklivość. - To przecież ja, trudno, jestem jaka jestem, przecież lustro nie może kłamać, nie pozostaje mi nic innego, jak tylko z miłością pogodzić się z pokazywanym przez nie obrazem. - Wraz z tą myślą dziewczyna czuje odpływ strachu, który zabiera ze sobą następną część pustki. Rozjaśnia jej się w głowie. Rzuca ostatnie spojrzenie w lustro. Widzi tam wymizerowaną ale spokojną twarz zwykłego człowieka. Potwór zniknął, jak iluzja, którą był w rzeczywistości.

Dziewczyna idzie dalej. Czeką ją jeszcze piekło bólu. Jednak przez cały czas nie może przestać myśleć o tym, jak to się stało, że tu trafiła. Najprawdopodobniej zbikowała, innego wytłumaczenia nie ma. Przecież zwykli, normalni ludzie nie trafiają ot tak sobie do piekła. Pewnie jest w malignie, a to, co ją otacza, to czysta fantazja. Jest ona jednak na tyle realistyczna, że dziewczyna postanawia nie zaprzestawać swoich wysiłków.

Ból. Dlaczego miałyby odczuwać ból? Przecież to niedorzeczne. Jest młoda, dość szczęśliwa, raz lepiej raz gorzej, ale jakoś radzi sobie w życiu. Nagle go czuje. Potężny, wszechwładny, zagłuszający wszystko inne ból duszy. Cała ona jest potworną jątrzącą się raną. Dziewczynie chce się wyć, niby dzikiemu zwierzęciu, żeby tylko dać upust tak potwornej męce, jakiej nigdy nie byłaby w stanie sobie wyobrazić. Łączy w sobie wszystkie zranienia, jakie dziewczynę spotkały w trakcie jej życia, jednak znowu dziewczyna czuje, że w tym jest coś dziwnego. Przecież większość z nich już dawno się zagoiła pozostawiając tylko niewielkie blizny. Niewiele z nich powinno krwawić, a jedynie drobna część z nich, to większe problemy, którym nie stawiała w życiu czoła. Przecież nigdy nie były one tak wielkie, jak to sugeruje ból, który każe jak najszybciej stąd uciekać, zapomnieć i nigdy tu nie wracać, choćby potwornie przejawskrawione problemy miały zatruć całą resztę egzystencji.

Przewycięzając ból i wychodząc mu na przeciw, dotyka ran po kolei, uświadamiając sobie, jaka była ich przyczyna, godząc się z nią i wybacząc. Kolejne zranienia znikają, zmniejsza się również ból. Na koniec pozostaje kompleks

niższości. Zawsze była trochę inna, niż ludzie z jej otoczenia. Zamyślona, wolała oddawać się marzeniom, niż współzawodniczyć w wyścigu szczurów. To zostało wykorzystane. Teraz musi jeszcze raz przyjrzeć się sobie i uświadomić sobie, że jest istotą wartościową. Do tej pory chowała się, schodząc ludziom z drogi, bo przecież nie jest nic warta, źle wychowana, po prostu paskudna. Przypomnienie tego powoduje ból, który narastał w niej przez lata. Na koniec dała sobie wmówić, że ze względu na ten brak wartości powinna się podporządkować woli innych. Dziewczyna mija jakieś groby. Ktoś przy nich stoi, sprawdza listę obecności i mówi coś o wymuszaniu na ludziach poczucia winy. Dziewczyna przypomina sobie, że od dyskusji o tym zaczęła się dla niej cała ta sprawa z piekłem. Ponieważ właśnie pokonała swój kompleks niższości, dziwi ją, że człowiek ten chce go jeszcze raz wykorzystać przeciwko niej.

Przychodzi jej do głowy absurdalna myśl. Zastanawia się, czy gdyby przez pół roku znęcać się nad człowiekiem, i w różny sposób poznawać jego słabości, potem osłabić jego wolę i pozbawić energii potrzebnej do normalnego życia dotykając jego ran i powodując, że będzie się kulił z bólu i strachu, a jego podświadomość będzie coraz bardziej wycieńczała ciało i umysł w próbach ich ochrony przed jeszcze większym cierpieniem i kiedy nie będzie miał już sił na nic, nawet na obronę własnego ja, to czy wtedy nie można by spróbować uwarunkować kogoś takiego jak psa Pawłowa, powtarzając mu w kółko i na różne sposoby, że jest niczym i do niczego się nie nadaje, wyprać mu najzwyczajniej w świecie mózg, a dowody winy ukryć za iluzjami piekieł szaleństwa, strachu i bólu, tak, żeby na zawsze odgrodzić go od możliwości normalnego istnienia? Pytanie tylko, czy znalazłby się ktoś na tyle bezwzględny, żeby coś takiego wykonać? A może mógłby to zrobić, ale bez dopuszczania do własnej świadomości potworności takiego zachowania? Dziewczyna nie potrafi odpowiedzieć na te pytania. Chce wierzyć, że ludzie są w gruncie rzeczy dobrzy i nikt nie zasługuje na to, żeby znaleźć się w piekle. Postanawia, że ocenę tego pozostawi sile, która pozwoliła jej przetrwać, stawić czoło śmierci, szaleństwu, strachowi i cierpieniu i zwyciężyć je. Na zawsze już w jej jaźni gościć będzie absolutne Dobro, wszechwładna Miłość i nieskończone Miłosierdzie, które zstąpiły pustkę śmierci.

Dziewczyna dochodzi do bramy piekieł. Kiedy jest już gotowa odetchnąć z ulgą, następuje ostatni desperacki atak śmierci.

- Dobrze, idź sobie. Ciekawe dokąd cię to zaprowadzi. Chcesz opuścić piekło własnego wnętrza, wydaje ci się, że je pokonałaś, a czy zastanawiałaś się co czeka cię w świecie zewnętrznym? Przecież jak to powiedział kiedyś jeden wielki autorytet „Piekło to inni”. Przecież to ludzie zgotowali ci ten los, czy myślisz, że gdy przekroczysz tą bramę, zmieni się cokolwiek? To co cię tam czeka, to jedynie większa, brutalniejsza, bardziej rozbudowana i jeszcze gorsza wersja tego, co wydaje ci się, że opuszczasz. - Śmierć zaczyna się śmiać, śmiechem złym, podłym ale i pełnym wiedzy wynikającej ze znajomości faktów.

Dziewczyna zatrzymuje się. Ogarnia ją depresja, poczucie braku energii do dalszego działania. Przychodzi jej do głowy, że to, co jej się tu przydarzyło nie mogło być prawdziwe. Przecież wszyscy wiedzą, że z piekła nie ma wyjścia. Nie prowadzi tam również żadna droga. Jednak z drugiej strony, gdyby nie istniały dusze zdolne po niej wrócić do świata żywych, skąd mogliśmy wiedzieć, że to ona właśnie wybrukowana jest dobrymi intencjami ?

Dziewczyna trafiła tu, bo wierzyła, że ludzie kierują się dobrem, nie chcą niszczyć, a jedynie pomagać innym wzrastać, kierują się pozytywnymi motywacjami w działaniu. Teraz gdy stąd wychodzi, nieodparta staje się wiara, że są źli i w gruncie rzeczy zależy im jedynie na tym, żeby innych ściągnąć do swojego poziomu, że prędzej zgotują komuś piekło na ziemi, niż uszanują to, że się od nich różni. Za bardzo się tego boją.

Śmierć czytając w myślach dziewczyny ma już pewność zwycięstwa. Niech dziewczyna sobie idzie, oczywiste staje się teraz to, że po świecie będzie błąkać się tak, jak błąkałaby się po krawędzi otchłani, nie musiała się trudzić z pokonywaniem tych wszystkich przeciwności, bo na zewnątrz napotka następne piekła, a potem następne, aż któreś ją złamie. Faktom nie da się zaprzeczyć, dziewczyna już przecież zna prawdziwe intencje świata. - Z gardła śmierci wydobywa się wstrętny, pogardliwy i zwycięski chichot świra. - Przecież ci mówiłam, że jesteś moja. Z piekła nie ma ucieczki, nawet, jeśli udało ci się odnaleźć bramę. Droga z piekła jest wybrukowana złymi intencjami, nic na to nie poradzisz.

Dziewczyna zastanawia się nad słowami śmierci. Przecież droga z piekła i droga do piekła to jest to samo. Na dowód może przytoczyć fakt, że dzięki temu w ogóle udało jej się tu wrócić. Jak mogą się w takim razie tak straszliwie od siebie różnić ? Dziewczyna uświadamia sobie, że przyczyna tkwi w jej wnętrzu. Była zupełnie inna idąc w tamtą stronę niż gdy idzie w tą. Ale czy rzeczywiście pokonanie wszystkich tych potworności, cała jej walka znów były daremne ? Jakoś nie potrafi w to uwierzyć. Dysponuje teraz wewnętrznym wzrokiem, uratowała swoje marzenia i zahartowała wolę, która stała się niezłomna. Gdzieś w głębi duszy czuje pulsowanie mocy, która jest energią powracającego życia. Czego jej jeszcze brak, że śmierć sądzi, że w dalszym ciągu ma ją w swojej mocy ? Dlaczego boi się stawić czoło światu, skoro zwyciężyła swoje własne trzy piekła? Dziewczyna nie chce, żeby ludzie byli źli. To jest jej problem. Słyszysz znów obłądny chichot śmierci.

- Ludzie tacy już są. Podli, bezwzględni, samolubni sadyści, wykorzystujący każdą najmniejszą słabość aby podeptać kark bliźniego i po jego trupie wejść odrobinę wyżej. Przecież jesteś rozsądną dziewczyną i jeśli coś zostało udowodnione, potrafisz się z tym pogodzić. Bądźże logiczna. Taki jest świat.

Dziewczyna zawsze ufała swojemu wyczuciu świata. Ma intuicję, która często podpowiada jej rzeczy, na pierwszy rzut oka zupełnie niewidoczne, a które potem

okazują się istotą problemu. Potrafi też zdystansować się do rzeczywistości i poszukać innego punktu widzenia na sprawę.

Teraz, gdy słuca śmierci dociera do niej, że nie intencje są ważne ale droga, a ona istnieje, właśnie się o tym przekonała. Podążanie za nią pozwoliło dziewczynie rozwinąć się i nie ma znaczenia, czy wstąpiła na nią dzięki usilnym staraniom ludzi którzy chcieli osiągnąć właśnie taki efekt, czy wręcz przeciwnie, chcieli dziewczynę zniszczyć. Z punktu widzenia z którego teraz dziewczyna spogląda przestaje mieć również znaczenie, czy ludzie ci świadomie wrzucili ją do piekła, doskonale zdając sobie sprawę co ją czeka, czy jedynie ślepo podążali za głosem własnej natury, wykorzystując po prostu jej słabości. Najważniejsze jest to, że okazali się wspianymi nauczycielami, którzy pokazali, gdzie ma szukać skarbu.

Dziewczyna nie chce, żeby ludzie byli źli. Tak bardzo ich kocha, że potwornym bólem napełnia ją świadomość ich złych intencji. Nie potrafi z nimi walczyć i zadać im takiego samego bólu, bo zbyt ich szanuje. Ludzie w ogóle i każdy człowiek w szczególności są przecież obrazem Boga. W tym momencie uświadamia sobie odpowiedź na własne wątpliwości. Ukochała bardziej ludzi niż Boga, służyła przede wszystkim im, zapominając o absolutnym Dobru, wszechwładnej Miłości i nieskończonym Miłosierdziu. Miała swojego bożka, nawet nie uświadamiając sobie tego. Dlatego nie mogła być szczęśliwa. W jej sercu szaleje pożar. Wie już teraz, jak bardzo zbłądziła. To właśnie podążanie za tym bożkiem, który nie pozwalał wyzwolić się prawdziwym uczuciom do Boga spowodowało, niezależnie od wysiłków ludzi, że podążyła w niewłaściwą stronę po swojej drodze życia. Może teraz dziękować Jego opatrności, że nie zabrnęła na bezdroża. Ma teraz szansę naprawienia tego. Gasi pożar, ale wtedy ogarnia ją potworne zimno. Wie, że jej ciało płonie ale wewnątrz cała jest rozdygotana. Jednak po jakimś czasie wszystko to mija. Może wreszcie odpocząć i odetchnąć pełną piersią po raz pierwszy od wielu lat, bowiem spadł jej prawdziwy kamień z serca.

Dziewczyna postanawia, że podąży dalej drogą, którą znalazła. Na pewno napotka na niej ludzi, jednych dobrych, drugich złych, ale każdy z nich będzie miał jej coś cennego do dania lub do powiedzenia. Bez względu na intencje i świadomość tego co robią, pozostaną jej przewodnikami, wskażą jej błędy, pomogą naprawić pomyłki i będą gwarancją faktu, że na pewno pozostanie na drodze, wystarczy, że będzie wsłuchiwać się w to, co mówią. Przecież gdy tylko nieopacznie spróbuje zejść na bezdroża, znajdą się tacy, którzy natychmiast zechcą ją zepchnąć na drogę do piekła. Dziewczyna teraz wie już, że jest to ta sama droga, która prowadzi do życia. Nie jest istotna forma w jakiej droga się manifestuje poszczególnym ludziom, ale to w jaki sposób odczytują jej treść. Jedyne, co należy zrobić to iść we właściwym kierunku, który dyktuje człowiekowi Miłość lub Jej brak, bo to wycucie kierunku właśnie różni dusze potępione od tych zdążających do Boga.

Spogląda na pewną siebie śmierć, która zdecydowała się już stanąć u wrót piekieł, by ją zagnać z powrotem do swego królestwa. Po tym wszystkim co przeszła, dziewczyna nie potrafi już uzalać się nad sobą, choć w dalszym ciągu zachowała serce dla innych, współczucie dla tych, którzy mogą być zmuszeni tędy przechodzić. Czy im również śmierć spróbuje wmawiać te brednie o demonicznym świecie, do którego nie warto wracać, bo to przecież w gruncie rzeczy takie samo piekło ? Co za bzdury. Widząc napuszoną śmierć dziewczyna nagle dostrzega cały komizm sytuacji. Nikt jej tu nie może zatrzymać, jedynie ona sama, śmierć okazuje się jedynie marnym rekwizytem, kukiełką, która imituje teraz jej strach przed światem.

Dziewczyna wybucha radosnym, perlistym pełnym życia śmiechem, wydobywającym się z głębi jej duszy. Przekracza bramę. Oczywistym staje się teraz fakt, że trzymał ją tam już tylko brak poczucia humoru, które zostało zagubione gdzieś tam, wśród niekończących się walk z sobą i z ludźmi.

Dziewczyna słyszy, jak szalony chichot śmierci milknie. Wie, że już nigdy go nie usłyszy. Śmierć ofiarowuje jej ostatni dar na pożegnanie.

- Zobaczysz, zniszczą cię, spalisz się na wolnym ogniu jak węgiel, dasz im życie, a oni je wezmą i wyrzucą cię niczym zużyty łach.

Dziewczynie przychodzi do głowy, że węglem jest również diament, a tego nie da się łatwo zniszczyć. Rodzi się on w wyniku potwornego ciśnienia, a i tak pozostaje on w ziemi jako nieznany, zwyczajny kamyk. Żeby zajaśniał pełnym blaskiem potrzebne jest, by został znaleziony, rozpoznany jako skarb, a następnie oszlifowany, co wiąże się z poddaniem go działaniu sile niemal równej tej, która spowodowała jego powstanie.

- Myślisz może, że jesteś takim diamentem ? Cha, cha, cha pozostałaś nadal tak samo głupia jak ta sierota, z którą się spotkałam na krawędzi otchłani. Jesteś tylko cyrkonią, imitacją, nikomu niepotrzebnym śmieciem. A od rzeczywistości i tak oddziela cię jeszcze szklana szyba. Ciekawe, jak przekroczysz ją ?

Dziewczyna sięga wzrokiem w głąb siebie i przekonuje się, że to czy jest cyrkonią czy diamentem nie ma dla niej żadnego znaczenia. Jeśli jest diamentem bez kłopotu rozbije szybę, która ponoć gdzieś tam jest. Potem stanie się cenna dla wielkich i dla małych tego świata, bo przecież taka jest natura diamentów. Jeśli jest cyrkonią będzie cenna tylko dla prostych, zwykłych ludzi, którzy potrafią cieszyć się jej blaskiem, nawet wiedząc, że to tylko blask marnego świecidełka. Ich radość jest nawet bardziej autentyczna i szczerza niż tych, którzy są zbyt wyrefinowani, by coś gorszego od diamentu mogło ich zainteresować. A co z szybą ? Jeśli dziewczyna nie da rady sama jej rozbić na pewno znajdzie się ktoś, kto wskaże jej i problem i jego rozwiązanie. Będzie chciał jej pomóc lub ją zranić, co teraz nie ma już znaczenia, gdyż uwolni ją z kolejnej pułapki.

Dziewczyna uśmiecha się. Dopiero czas pokaże, jakim jest kamieniem. Teraz liczy się tylko życie, ku któremu będzie z radością szła, opuściwszy na zawsze królestwo śmierci. Nauczyła się, że żeby szanować ludzi należy w pierwszej kolejności szanować Boga, żeby być szczęśliwa z ludźmi musi pozwolić im na pełną wolność w tworzeniu więzi z innymi istotami i nigdy, przenigdy nie zazdrościć im tego czym zostali obdarowani by owocnie przejść przez życie.

Przed nią droga wije się wśród pól. Jasno świeci słońce. Dziewczyna nie ogląda się już za siebie. Stawia pierwszy krok, potem drugi, trzeci, następnie kolejne. Teraz dla dziewczyny liczy się przede wszystkim życie, ku któremu będzie szła opuściwszy na zawsze królestwo śmierci. Na pewno również nie zapomni o przykazaniu, które uchroniło ją od porażki:

NIE ZABIJAJ !

Drżąca ręka rozwarła palce -

Sen, ledwie dysząc, wpłynął pod czaszkę.

Leżałeś jęcząc cichutko, gdy nagle

Marzenie wybuchło wszystkimi kolorami !

Teraz paliło się w tobie - własne i nieosiągalne.

Męczyło niespełnieniem i łudziło nadzieją

Było w tobie, nad tobą, było tobą,

Uczyliło cię lekkim i poderwało w górę -

A lecąc tak, byłeś szczęśliwy, że nie zabiłeś

I nie spojrzales w dół - na czarne sylwetki ...